Nr. 177. Kraków, dnia 6 Sierpnia — Piątek. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent, od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdzie) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi za sierpień:

W miejscu . . . **1** złr. **80** c.
w państwie austryackiem . . . . **2** złr. — c.
w cesarstwie niemieckiem . . **2** złr. **50** c.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmować będziemy prenumeratę przez czas sezonu także na tydzień, dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — obliczając tydzień po **50** cent.

Kraków, *5 sierpnia.*

W „Przeglądzie politycznym“ wtorkowego numeru naszego pisma wypowiedzieliśmy zdanie, iż rozporządzenie wykonawcze ministra Gautscha do ustawy z 8 czerwca b. r. o dodatkach 5-letnich dla suplentów szkół średnich, narusza prawa Rady szkolnej krajowej. Wracamy dziś do tego przedmiotu, sądzimy bowiem, że gdzie są w grze prawa chociażby tylko połowicznie autonomicznej instytucyi, jaką jest Rada szkolna krajowa, tam nigdy dosyć być czujnym, nigdy dosyć do czujności nawoływać nie można.

Rada szkolna krajowa istnieje w Galicyi na podstawie cesarskiego postanowienia z 25 czerwca 1867, ogłoszonego obwieszczeniem namiestnictwa z d. 6 lipca 1867 r. Art. 2 tegoż postanowienia orzeka, że Rada szkolna krajowa jest w sprawach szkół ludowych i średnich najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju. Art. 3 zaś w siedmiu punktach określa bliżej zakres jej działania, i w punkcie 3 zalicza do tego zakresu „mianowanie i wszelkie stosunki służbowe dyrektorów i nauczycieli szkół średnich i ludowych“. Cesarskiem postanowieniem z d. 23 października 1875 (rozporz. min. wyznań i oświaty z d. 25 października 1875) ograniczono ten zakres działania w ten sposób, iż „na przyszłość mianowanie dyrektorów szkół średnich w Galicyi podlegać ma najw. decyzyi cesarskiej a mianowanie nauczycieli przy tychże szkołach należeć ma do ministra wyznań i oświaty; dalej, że w obu wypadkach galicyjska krajowa Rada szkolna przedkładać ma swoje wnioski ministrowi oświaty, do którego należy także załatwianie w toku instancyj służbowych spraw całego personalu nauczycielskiego“.

Temi dwoma postanowieniami cesarskiemi stworzony stan prawny, jest następujący: Pierwotnie należały wszelkie sprawy osobiste nauczycieli szkół średnich wyłącznie i całkowicie do Rady szkolnej krajowej, a był tylko spór prawny o to, czy sprawy te w drodze rekursów mają się dostawać do ministerstwa, czyli też orzeczenia Rady szkolnej mają być nieodwołalne. Cesarskie postanowienie z r. 1875 odjęło Radzie szkolnej krajowej tylko prawo mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, pozostawiając jej wszelkie inne sprawy personalu nauczycielskiego; zaś ów spór prawny rozstrzygnęło w ten sposób, że w toku instancyj rozstrzyga te sprawy ministerstwo, czyli że przeciw postanowieniom Rady szkolnej można wnosić rekursa do ministerstwa, które ostatecznie orzeka. Z wyjątkiem przeto mianowania, jest Rada szkolna krajowa pierwszą instancyą orzekającą o wszelkich sprawach służbowych personalu nauczycielskiego szkół średnich — a zatem także i o przyznawaniu pięciolecí suplentom.

Tymczasem p. minister Gautsch wspomnianem na czele rozporządzeniem wykonawczem do ustawy o suplentach, przyznał sobie a nie Radzie szkolnej krajowej prawo udzielania suplentom pięcioletnich dodatków. Jasnem jest, iż jest to w sprzeczności z pierwotnym statutem organizacyjnym Rady, a nawet i z ograniczającem go postanowieniem cesarskiem z r. 1875. Przy wydaniu tego postanowienia zachodziła wątpliwość prawna, czy statut organizacyjny może być inaczej niż ustawodawczą drogą zmieniony, a to z powodu, iż został on zatwierdzony ustawą państwową z 25 maja 1868. Ale jeżeli tu była istotnie wątpliwość, czy do zmiany takiej potrzeba ustawy czy postanowienia cesarskiego — to najmniejszej wątpliwości nie ulega, że rozporządzeniem ministeryalnem statutu organizacyjnego, jako na cesarskiem postanowieniu opartego, zmieniać nie można. A jeżeli zawsze i we wszystkiem to prawidło obowiązuje, to tem bardziej obowiązywać ono i ściśle przestrzeganem być powinno tam, gdzie idzie o zakres działania władzy, choćby tylko częściowo autonomicznej, tu bowiem są w grze prawa kraju, prawa reprezentacyi kraju, mającej w takiej władzy swoich przedstawicieli. Tego żaden minister z własnej tylko woli, bez udziału woli wyższej zmienić nie ma prawa — pomijając już kwestyę, czy w ogóle bez udziału władzy ustawodawczej jest to możliwe.

Nastąpiło tu zatem oczywiste naruszenie prawa. A niech nam nikt nie mówi, że tu idzie o taką rzecz drobną, jak przyznawanie suplententom pięcioleci, że zatem nie ma się o co upominać. Gdyby szło tylko o kropkę nad *i*, a postawienie tej kropki było poruczone władzy krajowej — to o wszelkie naruszenie tego musielibyśmy się upominać, bo naruszenie prawa jest zawsze kwestyą jednakowo wielkiej wagi bez względu, jaki jest jego efekt materyalny. Powtarzamy: *vigilantibus jura!* wszystkie, największe nawet prawa utraci stopniowo, kto pozornie drobnych szanować i bronić nie umie.

Jan Lam.

(Dokończenie.)

Dziennikarska karyera Łama — jeżeli dziennikarstwo u nas można „karyerą“ nazwać — rozpoczyna się właściwie dopiero po powstaniu. — Przedtem pisywał, jak wspomnieliśmy, do pism humorystycznych, a także i do ówczesnego *Dziennika Polskiego*, zaś po jego zamknięciu (wskutek wytoczonego redaktorom Abancourt'owi i Rewakowiczowi procesu politycznego) do *Gazety Narodowej* i *Dziennika Literackiego*. W ostatniem piśmie zamieścił też pierwszą swoją satyryczną powiastkę p. t. „Pan komisarz wojenny“, w której niemiłosiernie schłostał blagę i blagierów, czepiających się — jak wszędzie bywa — najświętszej nawet sprawy.

Kiedy po wyjściu z więzienia i po opisanej już wędrówce został ułaskawiony i mógł swobodnie osiąść we Lwowie (1866) wstąpił do *Gazety Narodowej* pod redakcyą ś. p. Dobrzańskiego. Była to chwila, kiedy ś. p. Gołuchowski obejmował rządy Galicyi, i wspólnie z Ziemiałkowskim wprowadzali politykę galicyjską na tory ugodowe, a zarazem starali się wywalczyć w Wiedniu szersze dla kraju prawa. Dobrzański a z nim i Lam, gorąco popierali nowy ten kierunek. — Wszakże od uchwały 2 marca, Dobrzański zawahał się, czy nie posunął się za daleko, i od tej pory poszła *Gazeta Narodowa* oscylować między konsekwentnem postępowaniem na drodze, uchwałą z 2 marca wytkniętej, a prądami opozycyjnemi. Lam przeciwnie, któremu imponował rozum polityczny Ziemiałkowskiego a talent administracyjny Gołuchowskiego, i który w Ziemiałkowskim upatrywał zawsze reprezentanta dążeń postępowych i demokratycznych, pozostał im wierny. Tu był zarodek przeciwieństw między tymi dwoma dziennikarzami, które w czasie współpracownictwa Lama w *Gazecie Narodowej* tem się wyrównywały, że Lam w fejletonie nieraz szedł swoją drogą, nie troszcząc się o to, co się dzieje w artykułach wstępnych. Umiał on zręcznie pokonywać trudności tego stosunku — ale oczywiście, że nie mogło to trwać długo. To też kiedy w r. 1870 stronnictwo Ziemiałkowskiego założyło a raczej wznowiło *Dziennik Polski* — Lam z Rewakowiczem przy założeniu jego czynni, opuścili *Gazetę Narodową* i złożyli pierwszą redakcyę *Dziennika*, którego też główną ozdobą stały się odrazu „Kroniki Lwowskie“ Lama, poprzednio przez dwa lata w *Gazecie* już zamieszczane. Była to dla *Gazety* niepowetowana strata. Daremnie starano się zastąpić Lama, daremnie wyszukiwano różne młodsze i starsze talenta i kazano im być co soboty dowcipnemi — tej bystrości myśli, tych prawdziwie genialnych połysków, tej lekkości obok wielkiej wszechstronności wiedzy, jaką odznaczały się kroniki Lama, nikt zastąpić nie zdołał.

W pierwszych kilku latach wydawnictwa *Dziennika* nie poprzestawał Lam na samych kronikach, ale pisywał często artykuły polityczne, ekonomiczne, społeczne. Publiczność rzadko kiedy wiedziała, z czyjego one pióra pochodzą — bo pod poważnym chociaż zawsze nadzwyczaj jasnym i łatwym sposobem pisania, nie łatwo domyśleć się było autora „Kronik“. A jednak były to nieraz prawdziwe perełki publicystyczne, tak pod względem gruntownej znajomości rzeczy, jak jasnego uchwycenia przedmiotu i logicznego przeprowadzenia go do zamierzonego celu, nie mówiąc już o wykwintnym stylu, wykształconym na najlepszych wzorach polskiej prozy.

Czytając te artykuły polityczne i kroniki lwowskie, dowodzące nietylko dokładnej znajomości wszelkich spraw bieżących, politycznych i ekonomiczno-społecznych, artystycznych, literackich i naukowych, ale też i wszechstronnej wiedzy — nieraz zdumiewać się przyszło, jak ten człowiek, o którym przecież wiedziano, że stosunkowo nie wiele czasu na pracę poświęca, może gromadzić takie zasoby wiadomości. Co inny długiemi i mozolnemi studyami zdobywał — to Lamowi przychodziło jakby od niechcenia, bo co bystry umysł jego w lot pochwycił i pojął, to prawdziwie fenomenalna pamięć przyswoiła sobie już na zawsze. A pamięć to była taka, że z równą łatwością powtarzał całe sceny z Szekspira w angielskim oryginale, jak i całe kolumny cyfr budżetu austryackiego.

Jako powieściopisarz zdobył sobie Lam nazwę polskiego Dickensa — jakoż istotnie rodzajem niewymuszonego, swobodnego humoru, niezmiernym darem spostrzegawczym, umiejętnością charakteryzacyi zapomocą drobnych na pozór rysów, i niezmiernie czujnym wzrokiem na ludzkie błędy i ułomności, najbardziej się talent jego zbliżał do Dickensa, który też ulubionym był jego pisarzem. Kilka mniejszych utworów Dickensa Lam spolszczył. W *Gazecie Narodowej* drukował dwie większe powieści: najlepszą może ze wszystkich a ulubioną powszechnie „Pannę Emilię“ i „Koroniarza w Galicyi“ — w *Dzienniku Polskim* trzytomowe „Głowy do pozłoty“ i kilka mniejszych humoresek — zaś w *Tygodniu* „Idealistów“ i „Dziwne karyery“. W niektórych mniejszych swych pracach umiał czasem rozwinąć serdeczną rzewność, zawsze pod lekką szatą humoru, i może właśnie przez to tem silniej działającą na czytelnika. Z tych mniejszych prac wyszły dwa zbiorki: „Rozmaitości i powiastki“ wydane nakładem F. H. Richtera — i „Humoreski“ nakładem wydawnictwa *Mrówki*.

Od r. 1878 — jeżeli się nie mylimy — zaprzestał prawie zupełnie pisywać artykuły polityczne, żadnej też już większej nie napisał powieści. Ale w „Kronikach“ zawsze talent jego jaśniał niepospolitemi swemi zaletami. W roku 1883 zaczął pisywać do *Gazety Lwowskiej* fejletony „Z kraju i ze świata“ — a ostatniemi czasy przesyłał *Gazecie Polskiej* w Warszawie znakomite polityczne korespondencye p. t. „Listy z pod Karpackiej ziemi“.

W r. 1883 dotknął go cios ciężki, przez stratę ukochanej a bardzo utalentowanej córki. Odtąd zaczął zapadać na zdrowiu — a pióro jego spoważniało i powiedzmy: zrzewniało. W ostatnich zwłaszcza czasach, kiedy rzec można, walcząc codzień ze śmiercią nie ustawał w pracy dziennikarskiej, — Kroniki jego nie tylko treścią i myślą, ale i formą stały się poważne, zawsze jaśniejące talentem, ale rzadziej niż dawniej błyszczące humorem. I wtedy nieraz przyszło nam żałować, że ten prawdziwie genialny publicysta w ostatnich latach wyłącznie fejletonowi się oddał, skoro mógł był obok tego, artykułami politycznemi dziennikarstwu naszemu a przez to i krajowi niezmierne oddać usługi.

Wspomnieliśmy o antagonizmie między nim a ś. p. Dobrzańskim. I rzecz charakterystyczna: jednę z ostatnich swych kronik poświęcił ś. p. Lam sprawie teatralnej i obronie praw córki swego niegdyś politycznego i dziennikarskiego przeciwnika. Nie tu miejsce zastanawiać się, czy ze względu na interes teatru Lam się nie mylił — ale ze stanowiska czysto ludzkiego godziło się dorzucić ten jeden szczegół do charakterystyki człowieka, w którym pod lekką szatą humoru kryło się wiele serca i prawdziwej szlachetności To też, jak on zapomnieć umiał, tak i ci, których satyra jego nieraz ciężko dotknęła, z pewnością mu to zapomną, a zachowają zawsze w pamięci jego gorącą miłość kraju, jego rycerskość jako żołnierza polskiego, jego wielki, w swoim rodzaju niezrównany talent.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, *2 sierpnia.*

(Przyjazd cara. — Widoki wojny. — Manewra wojskowe. — Szpieg pruski. — Powrót Hurki. — Z teatrów. — Nowe wydawnictwa).

Wy, co tam robicie wielką i małą politykę, co możecie o wszystkiem jasno i wyraźnie pisać, nie macie nawet o tem pojęcia, jak drażliwy, jak czuły jest nasz ogół na wszystkie objawy, choćby najdrobniejsze, dowodzące, że stan rzeczy u nas się zmienić może i że choć na chwilę odetchnąć będziemy mogli wolniejszą piersią.

Donosiłem wam już o przyjeździe Aleksandra III. do Warszawy. Przyjazd ten jak zwykle budziłby bardzo mały interes, gdyby mu nie towarzyszyły okoliczności wskazujące, że spokojnie lat paru nie przeżyjemy, że stoimy wobec ważnych wypadków i że może niedługo spodziewać się można wojny, która, jak wierzą, ma być klapą bezpieczeństwa na wszystkie nasze ekonomiczne i narodowościowe nieszczęścia. Czy tak będzie, orzec trudno, w każdym razie podczas wojny nikt się nie stara o wrogów a o przyjaciół tylko; — z tego więc względu staniemy się jakąś cząstką przynajmniej siły, do której uśmiechnąć się łatwo. Czy na ten uśmiech wobec tego wszystkiego, co z nami wyprawiają, godzi się odpowiedzieć inaczej jak ściśnięciem ramion i milczeniem, niechaj osądzą wrogowie nasi sami.

Faktem dowodzącym, że Rosya przeczuwa i szykuje się do jakichś ważnych wypadków, jest plan wielkich manewrów, jakie się odbyć mają podczas pobytu u nas cesarza. Oto plan owych manewrów, jaki wiem z bardzo poważnego źródła i jaki ma być wykonany. W manewrach weźmie udział 100000 wojska, które zgromadzi się pod Wilnem i cofnie do Brześcia, nie przyjmując bitwy. Stamtąd ruszy na Warszawę

Lat temu dwieście.

OPOWIEŚĆ
NA TLE DZIEJÓW KROACYI
T. T. JEŻA.

34 (Ciąg dalszy.)

Odwiedzała też ją często kobieta stara, ochmistrzyni haremu Ali-agi. Ta jej o czem innem mówiła: o panu, o wielkim wezyrze, — spodziewała się ustawicznie wieści od agi, który się znajdował na teatrze wojennym, w jaki się Slawonia zmieniła.

— Nie ma wieści od niego, powtarzała dzień po dniu, — nie ma, dżanem.

Razu pewnego oznajmiła:

— Wieść jest... jest przekaz o tobie.

Marta na słowa te zbladła.

— Dziwny przekaz... — prawiła stara. Nakazuje, ażeby ciebie nie wysyłać teraz. Któż o wysyłaniu ciebie myśli?

— Dokąd?... — zapytała dziewczyna.

— Dokąd-że, gołąbko jasna, jeżeli nie do wielkiego wezyra!... Aga powiedzieć kazał, że drogi wszystkie teraz niebezpieczne, że się wszędzie włóczą kroaci.

— Kroaci!... — podchwyciła ze wzruszeniem w głosie.

— Kroaci, dżanem. A któż to tę całą naprowadził zawieruchę? Kroaci . . . — odrzekła stara z westchnieniem. — Bóg-by ich *pobio!*

Westchnęła i Marta.

— Ot, — ciągnęła stara, — wczora, niedaleko ztąd, — wskazała palcem przez okno na przestrzeń zieloną, rozlegającą się na przeciwnym brzegu rzeki, napadli i zabrali harem Mohamed-beja, który niewiasty swoje tu, do Osieka, sam odwoził. Jego zamordowali, niewiasty uprowadzili.

— Ah! czemuż się coś podobnego nam nie przytrafiło... — pomyślała sobie Marta w duchu.

— Nam się to nie przytrafiło, — rzekła stara, jakby na myśl tajemną dziewczyny odpowiadając, — dla tego, że aga, oby mu Ałłach pobłogosławił! wyprawił nas w porę. Dzień jeden później, byłoby już zapóźno.

— Czemu?... — zapytała Marta.

— Kroaci, dżanem, na Sisak napadli. Była bitwa. Z topów pucali.

— Boże!... — odezwała się dziewczyna wzruszona.

— Opowiadał mi o tem goniec, który od Ali-agi przekaz przyniósł. Była bitwa wielka, Sisak złoczyńcy z czterech rogów zapalili. Toż to dla tego aga posyłać ciebie zabronił; ale, któżby cię posyłał!... Chybaby wielki wezyr lektykę, wojsko i rzezańców swoich po ciebie przysłał.

— Czyżby to stać się mogło!... — zawołała Marta.

— Czemu nie?

— Z po-wo-du, — wybąkała, — niepewności na gościńcach.

— Ij... Ci złoczyńcy nie porwaliby się na wojsko wielkiego wezyra.

— Niby tam wielki wezyr o mnie myśli.

— O!... — zaprotestowała stara. Nie myślałby, gdyby o tobie nie wiedział; ale on o tobie, dżanem, wie i myśli, myśli we dnie i nocami. On taki mąż krzepki, oczy ma jak kułaki; jakżeby on, gołąbko, nie myślał o tobie?... Jemu już tam bez ciebie tęskno być musi?...

Jakkolwiek słowa te Marcie pochlebiać mogły, nie pocieszały jej jednak. Pociechę znajdowała w zagrożeniu gościńców i w tem, że zagrożenie to do Osieku się już zbliża. Wyrodziło to w niej pragnienie nowe, pozostające w związku logicznym z myślą ogniskową ucieczki.

— Gdyby też zagrożenie do murów Osieku dotarło!

Życzenie to sformowało się jej w myśli samo przez się i doprowadziło ją do pilniejszego, aniżeli dotąd, rozpatrywania się w widzianych z okna dalszych i bliższych okolicach. W oddaleniu przedstawiały się jej, jak zwykle: na lewo most, za rzeką okiem nieobejrzana płaszczyzna zielona, na prawo, po tej stronie rzeki, wygon i wznoszących się na takowym mogił parę; bliżej zauważyła mur forteczny, ciągnący się równolegle do rzeki. Oddalenie muru od rzeki było takie, że brzeg jej urwisty z okna swego widziała i dostrzegała, że woda urwiska, nie wyższego jak na wysokość chłopa, nie podmywa. U stóp onego pozostawał pasek gruntu suchego. Szczegół ten w oko jej wpadł i zrodził w umyśle wniosek następujący:

— Gdyby się przez mur nazewnątrz miasta wydostać i z urwiska na brzeg rzeki spuścić, możnaby brzegiem niepostrzeżenie ujść daleko.

Zachodziło pytanie: dokądby się tam, — „daleko“ — doszło? Marta wiedziała, że Drawa wpada do Dunaju, ale nie znała ani topografii, ani geografii krainy, rozciągającej się pomiędzy Osiekiem a ujściem Drawy. Z krainy tej całej, mały jeno okrawek obejmowała promieniem spojrzenia swego. Był to właśnie ów wygon, miejscowość tak odsłonięta, że jak na dłoni wszystko na niej widać było. Na wygonie pasły się często osły, przechodzili ludzie, — tych i owych ruch każdy widziała; na mogiłach siadały niekiedy wrony, — te policzyć mogła. Nie było więc rzeczy nad brzeg rzeki schodzić ażeby w razie, gdy brzeg ów woda w odległości kroków paruset podmywa, na widok się na wygonie wystawiać. Postrzeżenie to wszakże nie przeszkodziło jej rozpatrywać się dalej i pilniej i odkryć w końcu szczegół jeden, który ją uderzył i mocno zastanowił. Polegał on na tem, że ludzie przez mur przechodzili i nietylko przechodzili sami, ale konie przeprowadzali. Szli i drogą tą samą po niejakimś czasie wracali.

— Co to znaczy? . . . — zapytywała sama siebie.

Nad pytaniem tem zastanawiając się, tego w końcu doszła, że ludzie owi tędy konie do wody wodzili. Wywnioskowała ztąd, że gdzieś nieopodal w murze przejście być musi. Odkrycie to rzeczy nie zmieniało, zawsze bowiem pozostawał wygon i nieświadomość odległości, na jaką woda urwiska nie podmywa. Przybywało jeno ułatwienie we względzie możności przedostania się przez mur, połączone z trudnością wydostania się z domu, pozostającego pod strażą rzezańców.

Postrzeżenia te wszystkie żadnego na razie praktycznego nie wskazywały rezultatu; świadczyły jeno, że w umyśle i sercu dziewczyny pokutowała myśl ucieczki, z którą się rozstać nie mogła.

Myśl ta prześladowała ją z dnia na dzień, z nią zasypiała, z nią się budziła, ona jej życie umilała i przy zdrowiu ją utrzymywała.

Dnie tymczasem mijały.

Dnia jednego wbiegła do niej stara z oznajmieniem:

— Aga przyjechał!...

Strach ją na wiadomość tę przejął.

— Ale — dodała ochmistrzyni — on ani tu przyjść, ani stąd nas zabrać nie może... Nie ma w mieście kuti na pomieszczenie haremu... *Askiry* domy wszystkie pozajmowali... Strach, co tego się zeszło! ..

W istocie, Osiek zapchany był wojskiem, spędzonem przez powstańców, którzy kraj z załóg tureckich oczyścili. Turcy się, na spodziewane posiłki oczekując, do twierdz zbiegali. Do Osieku ściągnęło się dwa do trzech tysięcy głów pochodzenia różnego: albańczycy, arabowie, anatolczycy, kurdowie, włóczęgi różne, piechota, jazda. Nie było pomiędzy nimi ładu wielkiego. Dzielili się na oddziały większe i mniejsze — w tym ludzi trzystu, w tym trzydziestu — uważające się za korpusy oddzielne. Lud to był waleczny, ale niesforny; wielbiący Ałłaha, czczący sułtana, lecz nie umiejący być posłusznym zwierzchnikom swoim. Komendant twierdzy, pasza, miał z nimi kłopot niemały; radził sobie jak mógł i spuszczał się na to, że kraj się jakoś oczyści i będzie można tych obrońców w pole wyprawić.

Pod względem tym ostatuim przeliczył się.

Kraj się oczyszczał, ale z turków, wyciskanych ze stanowisk wszystkich mniej więcej otwartych i gonionych, jak ogary grubego zwierza gonią. Goniła ich zrazu ruchawka; następnie do ruchawki przyłączyło się działanie poważniejsze pod dowództwem bana samego. Ban w pole na czele siły zbrojnej wystąpił. Zmieniało to postać rzeczy. Turkom pozostawało trzymać się twierdz, nie marnując sił na ucieranie się w polu, a wyczekując posiłków, którеby w twierdzach punkty oparcia znajdowały i, dzięki onym, nie potrzebowały nowego czynić podboju, ale tylko bunt uśmierzać. Było to tem potrzebniejszem, że uśmierzanie buntu stanowiło jedną zadania stronę. Strona druga polegała na odparciu napadu ze strony bana, — napadu, który w odniesieniu do buntu był dolewaniem oliwy do ognia, a zarazem zagrożeniem turków po warowniach. Powstańcyby się na zdobywanie twierdz nie porywali. Milicye kroackie mogły przedsiębrać i dokonywać czynności poważniejsze.

Położenie przeto komendanta twierdzy w Osieku drażliwem było. Wojska miał podostatkiem, zawiele nawet, ale była to wolnica niesforna, wymagająca obchodzenia się z nią delikatnego, na sposób szczególny. Otuchy dodawało jedno tylko, a to specyalność turecka bronienia się za wałami. Żaden inny naród w stopniu równym przymiotu tego nie posiada.

W domostwie, w którem haremy się przechowywały, poranku pewnego zrobił się popłoch. Izby obiegła wiadomość:

— Buntownicy nadeszli! .

(D. c. n.)

i Lublin, podzieliwszy się na dwa korpusy, skierowane jakoby przeciwko Prusom i Austryi. — W Brześciu wypróbowaną zostanie szybkość, z jaką kolej żelazna zdolną jest z miejsca na miejsce przenieść wojsko. Niczem to jednak ma być w porównaniu z drugim eksperymentem wojennym, jaki ma być wykonany w Lublinie, gdzie także się znajdzie i car. Do Lublina ściągają wszystkie oddziały saperów, które w ciągu dwóch miesięcy mają wybudować bez poprzednich badań inżynierskich nową linię kolei żelaznej od Lublina do Zamościa. O ile plan ten jest wykonalnym, czas niedaleki pokaże, w każdym razie jeżeli się spełni, przyznacie, że nagłe budowanie linii w ten sposób i w tym kierunku nie jest wcale dowodem pokojowych usposobień i jasno dowodzi, gdzie obrócą się usiłowania zdobycia sobie pozycyi.

Że Prusy ze swojej strony nie zaniedbują pola i że używają wszelkich możliwych środków, ażeby poznać teren walki przyszłości, dowodzi fakt, jaki zaszedł przed tygodniem w Brześciu litewskiem, o którym szeroko mówią i szeroko go komentują.

Wiadomo powszechnie, iż w guberniach dawnej Litwy prawo nabywania gruntów mają tylko chłopi litewscy i cudzoziemcy niekatolickiego wyznania. Około twierdzy Brześć, przed paru miesiącami dość wielką i obszerną przestrzeń gruntu nabył niejaki pan Kronberg i na tym gruncie bardzo wygodnie usadowił się i urządził. Grunt pod fortecą znaczy to samo co i w samej fortecy prawie. Pan Kronberg należał do kategoryi ludzi nadzwyczajnie wdzięcznych, dowcipnych, wykształconych, lubiących żyć wspaniale i zawierać liczne stosunki. Po krótkim przeciągu czasu wszyscy prawie oficerowie twierdzy byli jego codziennymi gośćmi, a naturalnie i on w twierdzy jak u siebie. Szampan tu i tam lał się jak woda, serdeczne stosunki zacieśniały się coraz bardziej, gdy tydzień temu przybyli żandarmi do twierdzy i pana Kronberga przyaresztowali, a następnie odstawili do cytadeli warszawskiej, gdzie obecnie się znajduje. Z badania okazało się, że pan Kronberg nie jest żadnym obywatelem uprawiającym ziemię i chcącym z niej ciągnąć korzyści ale kapitanem generalnego pruskiego sztabu, który przez czas swojej przyjaźni z brzeską załogą zdążył odrysować wszelkie plany fortyfikacyjne i naturalnie przesłać je tym, przez których wysłany został. — O ile wiem, to prócz wysłania tego wojennego agenta do granicy nie grozi mu żadne inne niebezpieczeństwo. Jestto wedle rządu rosyjskiego mniejsze przewinienie, aniżeli wziąć ślub „po krakowsku" będąc unitą, lub ochrzcić dziecko w katolickim kościele.

W tych dniach powraca do Warszawy generał-gubernator Hurko i w tych dniach też rozpoczną się wielkie przygotowania do przyjęcia cara w Warszawie, chociaż niewiadomo, czy się tutaj zatrzyma; Lubochenek i Skierniewice już gotowe.

Zresztą w sezonie martwym wszystko w spokoju; — miasto wyludnione, teatrzyki ogródkowe tylko bawią tych, którzy zostali na miejscu. — „Dziewczyna z chaty ze wsią", wystawiona przez Puchniewskiego w teatrzyku Nowy Świat, a napisana przez Galasiewicza i Melerową z drugiej części powieści Kraszewskiego robi prawdziwą furorę kasową; o bilety się dotłoczyć niepodobna. W teatrach za to rządowych, z których więcej niż połowa artystów znajduje się na urlopie, przerażające pustki i ani występy znakomitości zagranicznych, ani nowości żadne nie są zdolne publiczności przywabić.

W prasie także głucho i cicho. Od 1 października zapowiadają kilka nowych organów, w tej liczbie dwa postępowe tygodniki, — jeden p. t. *Głos*, który się przerodził z dawno egzystującej *Fortuny*, a drugi p. t. *Rozwój*, przeistoczony z dawnego *Tygodnika Powszechnego*. Pierwszego pisma wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym ma być p. Władysław Kiersz, osobistość dotąd nieznana, redaktorem faktycznym jednak p. M. Wołowski. Około tego pisma mają się zgromadzić postępowe siły pracujące w *Prawdzie* i *Przeglądzie Tygodniowym*. Redaktorem i wydawcą drugiego pisma ma być p. Wiktor Czajewski, który dotąd zajmował się przeważnie literaturą czeską, który rzecz prosta w tym kierunku przekonań swoich ujawnić nie miał sposobności, sądząc jednak z dwóch filarów, jakie mają to pismo wziąć na swoje barki p. p. Wścieklicy i Straszewicza, głównych rycerzy z ostatniej walki o Zapolską ze Świętochowskim, organ ten będzie wyrazem opinii tych dwóch literatów, a więc organem postępowym, z małemi tylko modyfikacyami programu, jaki wyznaje dzisiaj całe koło ludzi, nie mających gdzie go dotąd wypowiedzieć, a jednak znanego powszechnie.

Ziemie polskie.

Warsz. Dziennik w liście z Ukrainy zaznacza materyalny upadek drobnej polskiej szlachty coraz więcej tracącej grunt pod nogami wskutek wytwarzania się wielkiej własności ziemskiej, przewagi żydowstwa i wreszcie dzięki napływowi Niemców, którzy w swe ręce pochwycić już zdołali najlepsze majątki i przemysł kraju. O zuchwalstwie tych przybyszów przytacza *Dziennik* następujący fakt: „W majątku właściciela Rosyanina Demidowa-Łopuchina zarządzającym jest niejaki Jäger, który zastąpił całą służbę, złożoną z Rosyan i Polaków, poddanymi obcokrajowymi, oświadczając przytem wszystkim, ktokolwiek się doń zwracał z prośbą o miejsce, że przyjmuje wyłącznie tylko poddanych zagranicznych".

Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Podejrzywana wiecznie o intrygi i o wrogie przeciw Rosyi działanie, szlachta polska, ustępuje niemieckim przybyszom, a przytoczony przykład najlepiej dowodzi, jakiemi uczuciami przejęci oni są dla Rosyan. Wobec takich wypadków zapytać się godzi, czy cała dziennikarska akcya przeciw Polakom, tak wielu mająca w Rosyi apostołów, nie jest pracą podejmowaną na korzyść pruskiego króla. Postępowanie Jägera zdaje się być potwierdzającą odpowiedzią.

Rzadki wypadek oddania słuszności Polakom deptanym przez krzyżacką stopę opisuje *Dzien. Pozn.* Przed miesiącem podróżował po Górnym Śląsku pruski minister rolnictwa dr. Lucius, w sprawach urzędowych. W Koźlu dawano dla ministra śniadanie, na którem hrabia Zeidlitz-Trützschler, oddając ministrowi polski lud na Śląsku w troskliwą opiekę, oświadczył, iż lud ten pod każdym względem lepszym jest, aniżeli o nim głoszą. — Przemówienie to nabiera tem większego znaczenia, iż hrabia Zeidlitz-Trützschler został niedawno naczelnym prezesem Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W myśl takiego sądu *Beuthener Ztg*, pismo dotychczas odznaczające się tylko szczuciem ustawicznem na Polaków zamieściło artykuł, który jako istotny biały kruk w niemieckiej prasie zasługuje na powtórzenie. Artykuł ten w streszczeniu brzmi:

„Nie ma pewnie ludu, o którymby tyle krzywdzących i niesprawiedliwych sądów wydano co o polskim ludzie na Górnym Śląsku. Wszelkie wady i błędy, jak gnuśność, ciemnota, przebiegłość, lekkomyślność, rozrzutność, pijaństwo i tym podobne niecnoty, jemu tylko mają być właściwe. A jednakże daleko trzeba szukać poczciwszego i spokojniejszego ludu! Sądy zaś takie, uwłaczające całemu zacnemu plemieniu, wydają osoby wcale do tego nie powołane, które z niem rozmówić się nie mogą, a z powodu tego niczego im ani objaśnić, ani wytłomaczyć, ani przedstawić nie umieją. Ciężka też bardzo wina spoczywa na tak zwanych wyższych stanach stron owych, których obowiązkiem byłoby wpływać pod względem intelektualnym na sfery wykształceniem niżej od nich stojące. Lecz zbywa im przytem na najważniejszej kwalifikacyi, bo nie znają języka tamtejszej ludności. Kto chce charakter Górnoślązaka dokładnie poznać, niechaj studyuje go na walnych odpustach, jakie się dorocznie na św. Annę i na św. Krzyż na Górze Chełmskiej odbywają. Zebrane są tam wtedy tysiączne tłumy wiernych, w skromne szaty narodowe przybranych, reprezentujących cały Górny Śląsk polski. Przyzwoite i trzeźwe zachowanie się pobożnych pątników, grzeczność w obejściu, uprzejmość w rozmowie, jeżeli się ją zręcznie z nimi zawiąże i zaufanie ich pozyska, bystre odpowiedzi, wdzięczność za każde polskie słowo z nimi wymówione, ująć i zbudować muszą każdego, kto tylko bezstronnie umie patrzeć na świat i ludzi. Normą też obowiązującą na zawsze każdego mieszkańca tych stron stanowić będzie pamiętne wyrzeczenie ks. kardynała Diepenbrocka, księcia biskupa wrocławskiego, który na misyi w Niemieckich Piekarach powiedział:

„Jakżeż chętnie odjąłbym palec od mej ręki, gdybym tylko mógł się rozmówić z tym poczciwym i szlachetnym ludem polskim Górnego Śląska w jego ojczystym języku."

Gabinet lorda Salisburego.

Po raz trzeci w przeciągu czternastu miesięcy przebyła Wielka Brytania przesilenie ministeryalne, a położenie wewnętrzne tego kraju nie daje bynajmniej pewności, iż nowy gabinet potrafi dłużej się utrzymać, niż te, które go bezpośrednio poprzedziły. Ministrowie, którzy wraz z lordem Salisburym stanęli u steru spraw publicznych, czują, iż podstawą ich władzy nie jest wola silnego, jednolitego stronnictwa, lecz kompromis zawarty między żywiołami, które prędzej czy później wskutek drobnej na pozór okoliczności mogą się poróżnić. Utrzymanie jedności między trzema odłamami stronnictwa rządowego, złożonego z torysów, umiarkowanych whigów z lordem Hartingtonem i demokratów z p. Chamberlainem, jest niezawodnie pierwszem zadaniem dzisiejszego szefa gabinetu. Zrozumiał to widocznie lord Salisbury, skoro wszelkich używał środków, ażeby wprowadzić do gabinetu kilku ze swych liberalnych sprzymierzeńców. Próba ta nie udała się jednak, a to jest właśnie dowodem, że secesyoniści z liberalnego obozu, jakkolwiek nie odmawiają gabinetowi poparcia nie chcą z nim wiązać się stale, ani też przyjmować na siebie odpowiedzialności za jego czyny.

Do jakiego stopnia luźnym jest węzeł, łączący sprzymierzeńców lorda Salisbury'ego, można się o tem przekonać ze słów pism półurzędowych, które otwarcie wyznają, że lord Salisbury nie porozumiał się jeszcze z lordem Hartingtonem co do szczegółów najważniejszej ze spraw wewnętrznych: sprawy irlandzkiej. Korzystając z przerwy jaka w ciągu jesieni nastąpi w obradach parlamentu, mają obaj ci mężowie stanu zająć się przy pomocy kilku przyjaciół politycznych wypracowaniem programu, który według półurzędowych zapewnień powinien zadowolnić równie Irlandczyków jak i obrońców jedności państwa. Łatwo jednak przewidzieć, iż w ciągu tych narad może się nasunąć mnóstwo nieprzewidzianych trudności, a wówczas odbije się na losach gabinetu cała nienaturalność dzisiejszej sytuacyi, polegająca w tem, iż stronnictwa, składające większość Izby, zawarły ze sobą przymierze, nie pomyślawszy pierwej o ułożeniu wspólnego programu.

Jeżeli jednak położenie rządu nie jest zbyt świetnem, to otuchy może mu dodawać widok, jaki dziś przedstawia opozycya.. Gladstone nie jest już tą siłą, — jaką był w czerwcu przeszłego roku, gdy podobnie jak dziś ustępował miejsca Salisburemu. Wówczas składał on rządy, licząc na to, że kraj da mu przy wyborach niewątpliwe wotum zaufania, a nowa, na demokratycznych podstawach oparta ustawa wyborcza, usprawiedliwiała tę nadzieję. Widząc, że niepowodzenie w polityce kolonialnej i w sprawie afgańskiej osłabiło jego stanowisko, skorzystał on z nadarzającej się sposobności i podał się do dymisyi wskutek małoznaczącej uchwały parlamentu w sprawie podatku od piwa. Wyborcy nie zawiedli jego oczekiwań a tryumf jego podczas wyborów jesiennych był tem większy, iż całe stronnictwo irlandzkie głosowało na kandydatów konserwatywnych. Wówczas zachęcony powodzeniem postanowił Gladstone załatwić w sposób radykalny sprawę irlandzką i zapewniając Anglii spokój wewnętrzny, zapewnić zarazem stronnictwu, które miało dokonać tego dzieła, wdzięczność całego kraju. Obietnice liberalnego gabinetu przeciągnęły od razu Irlandczyków na jego stronę, ale one to właśnie wywołały rozkład wewnętrzny w łonie liberalnego obozu. Gladstone nie może dziś wyprzeć się zamiarów względem Irlandyi i depóki nie ustąpi z areny politycznej, musi bronić zasady samorządu, a z drugiej strony nie ma on wcale pewności, czy Irlandczycy, dla których tyle poświęcił, dochowają mu wiary. Parnell dowiódł już nieraz, że zrywanie politycznych sojuszów nie kosztuje go wiele. Przerzucanie się z obozu do obozu stanowiło nawet poniekąd główną cechę polityki irlandzkiej. Jeżeli zatem lord Salisbury, postępując wręcz przeciwną drogą, zechce obdarzyć Irlandyę temi samemi mniej więcej ustawami, które według planu Gladstone'a miał w Dublinie uchwalać osobny irlandzki parlament, Gladstone może się ujrzeć opuszczonym przez parnellitów i skazanym na długą bezowocną walkę do której nie wystarczą siły szczupłej garstki wiernych mu whigów.

O ile kwestye polityki wewnętrznej nie pozwalają wróżyć stanowczo o przyszłości stronnictw w Anglii, o tyle ogólno europejska sytuacya zdaje się być korzystną dla utrzymania się konserwatystów przy władzy. Coraz donośniej odzywają się w Anglii głosy, przypominające rządowi, że obecna chwila wymaga, ażeby wszystkie siły, jakiemi państwo rozporządza, były w każdej chwili w pogotowiu. Wypadki na półwyspie Bałkańskim, na stepach turkestańskich i w północnej części oceanu Spokojnego nie pozwalają Anglikom zapominać o groźnem niebezpieczeństwie, z którego Gladstone jeszcze przed rokiem nie chciał sobie zdawać sprawy. Co kilka dni nadchodzi do Londynu wieść o jakimś nowym kroku gabinetu petersburskiego i niepokoi opinię publiczną. Zaledwie przebrzmiały gniewy prasy angielskiej, wywołane zamknięciem przystani w Batum, gdy zachowanie się Rosyi w sprawie nowej granicy afgańskiej dało Anglikom powód do nowych gniewów. Podczas gdy w Londynie cieszono się myślą, że komisya graniczna ukończy już lada dzień swe prace, gen. Kühlberg, reprezentujący w komisyi Rosyę, wystąpił nagle z żądaniem, ażeby do Turkestanu przyłączono okręg Chamiab, którym od lat trzydziestu włada emir Afganistanu. Lord Iddesleigh zastał już zatem, obejmując tekę spraw zagranicznych, świeżą dyplomatyczną trudność, a doświadczenie lat ostatnich uczy nas, że po załatwieniu każdej podobnej sprawy powstaje wkrótce cały szereg nowych trudności.

Działanie rządu rosyjskiego tem większe wzbudzać musi niedowierzanie, im śmielej przemawiają w duchu wojennym petersburskie i moskiewskie dzienniki. Pisma panslawistyczne nie zadawalniają się już zwykłem odgrażaniem się na zachodnie mocarstwa. Katkow, z którego zdaniem Europa liczyć się musi, przemawia już bez ogródki za zbrojnem przymierzem z republiką francuską, a nikt chyba nie zechce przypuścić, by celem tego przymierza miało być utrzymanie pokoju. Choćby nawet nawoływania panslawistów były głosem wołającego na puszczy, choćby świat cały nie wątpił na chwilę o pokojowych intencyach Aleksandra III, to jednak sama przezorność zmusza Anglię do oglądania się ze swej strony za sprzymierzeńcami. Wszystkie okoliczności zdają się przemawiać za tem, że w razie zupełnego rozbicia się trójcesarskiego przymierza, Anglia będzie mogła zająć w niem bez trudności miejsce, jakie dotychczas zajmowała Rosya, ale i w Wiedniu i w Berlinie przyjmą propozycyę Anglii daleko chętniej, jeżeli losy Wielkiej Brytanii spoczywać będą w rękach torysów. Tradycye polityczne Gladstone'a wzbudzają w tych stolicach jeszcze dotychczas niedowierzanie, a w obecnem położeniu Europy wzgląd ten silnie przemawia na korzyść Salisburego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 sierpnia

Uchwalonej w Sejmie galicyjskim ustawie, zawierającej zmianę § 64 ust. gminnej w tym kierunku, iż pretensye gmin do naczelników i członków zwierzchności gminnych o odszkodowanie z powodu zaniedbania obowiązków, mają być rozstrzygane nie jak dotąd w drodze sądowej, lecz administracyjnej (wniosek posła Lasockiego) — odmówiono sankcyi cesarskiej.

Wiener Allg. Ztg. donosi, że w ministerstwie sprawiedliwości pracują obecnie nad projektem noweli do ustawy akcyjnej. Nowela ma zapobiedz najdotkliwszym wadliwościom w stosunkach prawnych towarzystw akcyjnych i w ten sposób zastąpić nową ustawę akcyjną póty, póki raz przecie parlament z nią się nie upora. Znowu zatem po austryacku: łatanina i prowizoryum. Tenże sam dziennik donosi, że między ministerstwami sprawiedliwości w Wiedniu i w Peszcie, tudzież między oboma ministerstwami obrony krajowej a wspólnem ministerstwem wojny, toczą się rokowania o wydanie nowej wojskowej procedury karnej, mającej skrócić i uprościć dotychczasowe postępowanie, pod wielu względami na zastarzałych szablonach oparte.

Wobec projektów dzienników czeskich, żeby na konferencyi klubów prawicy ułożyć program postępowania i żądań prawicy z powodu odnowienia ugody — zajął kierujący organ węgierski stanowisko wręcz nieżyczliwe. *Pester Lloyd* powiada, że nikt nie może zaprzeczyć prawicy prawa deliberowania nad ugodą — a „to samo prawo i my w Węgrzech sobie rościmy, chociaż u nas istnieje zwyczaj, że partya rządowa z rządem wspólnie się naradza, ale nie bez niego lub nawet przeciw niemu". I tu zaraz na pierwszym punkcie *P. Lloyd* zaznaczył okoliczność, która całą jego argumentacyę bardzo osłabia. Bo skoro rząd austryacki w najważniejszych sprawach postanawia bez poprzedniego porozumienia się ze stronnictwem, które go popiera, to nic dziwnego, że to stronnictwo potem, zwłaszcza, iż kluby jego reprezentują odrębne kraje, samo musi myśleć o tem, jakie stanowisko zająć wobec kwestyi, bez niego postanowionych. *P. Lloyd* powiada dalej, że jeżeli większość Rady państwa zamierza ugodę „poprawić", to naturalnie i węgierska partya rządowa będzie przez to wolną od tych wszystkich względów jakie byłaby sobie nałożyła, ażeby rząd węgierski mógł dotrzymać słowa. W komisyi ekonomicznej sejmu węgierskiego ani jeden głos się nie podniósł, któryby taryfę cłową w całości uważał jak odpowiednią, i tylko bardzo stanowcze oświadczenia prezydenta Tiszy i ministra handlu złamały ten opór. Jeżeli austryacka większość chce wejść na nową drogę, żeby niejako parlamenta między sobą rokowały, to Węgry nie mają nic przeciw temu — ale *P. Lloyd* przy tej sposobności a w rozwlekłej pisaninie zupełnie zbyteczną daje naukę, iż podstaw i zasad dualizmu naruszać nie można. To chyba wszyscy wiedzą!

Jeden z korespondentów *Buda-Pester-Tagblatt* zdaje sprawę z rozmowy z węgierskim ministrem honwedów br. Fejervary w sprawie Gyulay-Janszky. Minister powiedział: „Prezydent ministrów odjechał już wczoraj na dwór królewski w Iszlu, i za kilka dni powróci do stolicy. Jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że w tej sprawie złoży on jakieś publiczne oświadczenie. Uznaję zupełnie, że byłoby stosownem, ogłosić właściwy stan rzeczy; ale przyznasz pan, że na mojem stanowisku muszę nawet z mojem zapatrywaniem, jako człowiek prywatny, trzymać się w rezerwie. Zresztą powiedzieć mogę, że jestem przekonany, iż znajdą się drogi i środki, ażeby w tej sprawie, na którą składa się cały szereg nieporozumień, dać krajowi wszechstronnie zadawalniające oświadczenia."

Prezydent ministrów węgierskich Tisza, wczoraj z Wiednia udał się do Ischlu, gdzie cesarzowi złoży raport o stanie rzeczy w Węgrzech. Towarzyszy mu brat jego Ludwik. Do jednego z dzienników wiedeńskich donoszą, że wyjazd Tiszy z Pesztu poprzedziła rada familijna, w której brali udział bracia jego, szwagrowie i zięć, i że tam postanowiono, iż brat towarzyszyć mu będzie w podróży. Przedmiotem tej familijnej narady miała być — oczywiście — sprawa Gyulay-Janszky. Brzmi to bardzo mistycznie i nieprawdopodobnie. Trudno przypuszczać, ażeby sprawy państwa, a choćby nawet sprawę ewentualnego postawienia kwestyi gabinetowej, poddawał Tisza radzie familijnej.

Germanizacya dzieci polskich przez szkołę od tylu już lat praktykowana w Poznańskiem, dochodzi już chyba do kulminacyjnego punktu. — Dzienniki donoszą, iż w Poznaniu w liczbie siedmiu szkół miejskich jest sześciu rektorów protestantów a jeden katolik, ale żaden z nich nie jest narodowości polskiej, lecz wszyscy Niemcy, pomimo iż w szkołach tych, polskich dzieci jest przeszło trzy razy więcej aniżeli niemieckich. — W obwodzie regencyi bydgoskiej, gdzie większość nauczycieli jest także niemieckiej narodowości i gdzie dziatwa polska nie może się z nimi należycie rozmówić ani porozumieć, wyszło w tych dniach rozporządzenie, ażeby dwie godziny tygodniowo na lekcye języka polskiego przeznaczone, obrócono w przyszłości na tłómaczenie ustępów polskich na język niemiecki. Jest to więc ostatni już sposób zużycia czasu, na naukę języka polskiego przeznaczonego, na cele germanizacyjne.

Pod tytułem „Pruscy oficerowie pod Moskwą" zamieszczają *Now. Wremia* artykuł, z którego dowiadujemy się o bardzo interesującym wypadku. W pobliżu Moskwy, w słynnej Swiato-Troickiej Ławrze od lat kilku bawi peryodycznie po kilku oficerów pruskich, wszyscy wychowańcy pruskiej akademii wojskowej, a jedynym jakoby celem tego ich przebywania pod Moskwą, jest dokładne nauczenie się rosyjskiego języka. Dla jakich celów tak bardzo potrzebnym jest pruskim oficerom doskonały akcent moskiewski, odgadnąć nie trudno, — artykuł zaś zapewnia, że jak tylko kilku oficerów ukończy swoje studya, natychmiast na ich miejsce przybywają inni. A ilu w ten sposób się zmieniło — nikt nie badał, ani liczył. Artykuł półurzędowego dziennika kończy się włożoną w usta opowiadającego powyższy fakt uwagą, iż należy grzecznie poprosić pp. oficerów pruskich, ażeby zaniechali wycieczek swych i przebywania w Rosyi. Jeżeli Niemcy nie powstrzymały się wobec wypędzań dziesiątków tysięcy poddanych rosyjskich z granic państwa, nie szczędząc starców, kobiet i dzieci, to żadna logika nie powinna powstrzymywać nas od zaproponowania przebywającym u nas oficerom opuszczenia raz na zawsze naszej ziemi, tem więcej, iż będzie ich chyba tylko parę dziesiątków.

Berliński *Tagblatt* odbiera wiadomość, potwierdzając podaną przed kilku tygodniami przez peszteński *Nemzet* pogłoskę o pobycie rosyjskich oficerów w Rumunii. Według tego doniesienia miała Rosya ofiarować Rumunii zagarniętą po ostatniej wojnie część Bessarabii wzamian za pozwolenie na przemarsz wojsk rosyjskich przez terytoryum rumuńskie do Bułgaryi. Rumunia odpowiedziała na tę propozycyę odmownie, a miało to nastąpić nie bez porozumienia się z Niemcami, Austryą i Anglią.

Wszyscy przeciwnicy gen. Boulanger uderzają dziś na niego z powodu listów do ks. Aumale. Minister wojny uniknąłby w istocie wielu ubliżających mu podejrzeń, gdyby był od razu jasno i otwarcie przedstawił swój stosunek służbowy do księcia, nie pozwalając swym przyjaciołom politycznym podawać w wątpliwość autentyczności listów, które w rzeczywistości przed laty pisał.

Paryska Rada miejska postanowiła wznieść w Paryżu pomnik na cześć wielkiej rewolucyi francuskiej. Podczas rozpraw nad tym przedmiotem utrzymywała mniejszość Rady, że pomnik powinien być apoteozą idei z r. 1789, większość orzekła jednak, że alegoryczne postaci, umieszczone na pomniku, mają przyczynić się także do uświetnienia wspomnień z r. 1793 i zachować dla przyszłych pokoleń pamięć czynów z epoki terroryzmu.

Powzięta w tym duchu uchwała zaniepokoiła nieco gabinet francuski. Gdy bowiem prezydent Rady zwrócił się do ministra oświaty, p. Goblet z prośbą o odstąpienie pod pomnik placu, na którym stały Tuilerye i o współudział państwa w pracy około jego wystawienia, minister odpowiedział, że na mocy uchwały gabinetu, państwo dopóty nie przyczyni się do zamierzonego dzieła, dopóki nie będzie dokładnie wiadomem, jaki ma być charakter pomnika. Co się zaś tyczy placu, który Rada ma na myśli, to państwo nie ma zamiaru odstąpić go na powyższy cel. List ministra odczytano w Radzie wśród szemrania, poczem uchwalono nie zmieniać w niczem pierwotnej uchwały.

Ustanowione przez rząd belgijski komisye do zbadania sprawy robotniczej w całym kraju rozpoczęły już czynności. Robotnicy, badani w komisyach, przedkładają swe zażalenia tak szczegółowo, tak poważnie i spokojnie, popierając je nieraz cyframi, iż przewodniczący i członkowie komisyi muszą częstokroć przyznać, że stosunki ludności robotniczej są pod wielu względami opłakane. Wszyscy delegaci robotników domagają się powszechnego głosowania. Dziś nikt jeszcze nie może odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób rząd i parlament potrafią ukrócić nadużycia właścicieli fabryk, a zwłaszcza wielkich towarzystw przemysłowych. Robotnicy widząc, że komisya zajęła się ich dolą, uspokoili się na chwilę, łudząc się nadziejami, które nie dadzą się urzeczywistnić. Osobna komisya śledcza ogłasza protokóły swych posiedzeń, które, jak donosi korespondent *Nowej Pressy*, przypominają w wysokim stopniu zażalenia trzeciego stanu przed rewolucyą francuską.

Z Londynu donoszą, że policya angielska wpadła na trop porozumienia między dynamitardami irlandzkimi i rosyjskimi. Wskutek tego wysłano wielu detektywów angielskich do Rosyi, a przybywający do Anglii Rosyanie podlegają ścisłemu dozorowi. *Daily Telegraph* donosi, że władze cłowe otrzymały rozkaz pilnego rewidowania statków rosyjskich, ażeby w ten sposób uniemożliwić dowóz dynamitu z Rosyi.

W procesie, który obecnie toczy się w Rzymie o szpiegostwo, nastąpił niespodziewany zwrot. Prokuratorya, opierając się na zeznaniu kontradmirała Bacchia, podsekretarza stanu w ministeryum marynarki, twierdziła w akcie oskarżenia, że Des Dorides i wspólnik jego Vittorio Vacchi wyrządzili państwu wielką szkodę, wydobywszy z biur ważne dokumenta. Ku wielkiemu zdziwieniu sędziów oświadczyli jednak zawezwani przez prokuratora świadkowie, że żadne obce państwo nie mogłoby z tych papierów korzystać. Admirał Lovera di Maria oświadczył wręcz, że dokumenta, zabrane przez oskarżonych, mają dla obcych rządów to samo znaczenie, co sprawozdania z obrad parlamentu włoskiego. Admirałowie Amezaga, Martinez, Benedetti, Albini i Carutti zeznali zgodnie, że prokuratorya przeceniła ich zdaniem doniosłość całej sprawy.

Obecny stan sporu o nową linię graniczną między Afganistanem a posiadłościami rosyjskiemi, przedstawia się w ten sposób, iż Rosya, nie poprzestając na odstąpionej jej przez Anglików miejscowości Kodża Saleh, pragnie przywłaszczyć sobie cały okręg Chamiab, położony na lewym brzegu rzeki Amu Daria. Uzyskawszy to, rozszerzyłaby Rosya nietylko swe posiadłości w kierunku południowo-wschodnim, lecz nadto dostałaby w swe ręce nader dogodny bród na tej rzece. Okolica, będąca przedmiotem sporu, zamieszkałą jest przez Turków, żyjących w ciągłej niezgodzie z panującą ludnością afgańską. Emisaryusze rosyjscy mieli już oddawna przygotowywać grunt dla akcyi, którą dopiero teraz rozpoczęła dyplomacya. Mieszkańcy Chamiabu powitaliby dziś Rosyan jako wybawców od jarzma afgańskiego, a zajęcie tej okolicy przez wojsko rosyjskie powiększyłoby jeszcze urok imienia rosyjskiego w Azyi środkowej. Wychodzący w Teheranie *Nusret* a równocześnie londyński *Times* podają nowe wiadomości o stosunku Rosyi do Bokhary i Khiwy, z których można wnosić, że Rosya nie osiedliwszy się jeszcze należycie na lewym brzegu Amu Darii myśli już o zaborach na prawym, wschodnim brzegu tej rzeki. Do *Timesa* donoszą z Wiednia, iż chan Khiwy, który miał właśnie na parowcu rosyjskim udać się na jezioro Aralskie, a stamtąd w dalszą podróż po Europie, postanowił nagle nie opuszczać swego państwa z obawy, ażeby Rosya w ciągu jego nieobecności nie wydała Khiwy emirowi Bokhary. *Nusret* zapewnia, że do uszu chana doszła tajna wiadomość, iż Rosya zawarła z emirem Bokhary układ, mocą którego Bokhara odstąpi swe południowe okręgi, Rosya zaś pomoże emirowi opanować Khiwę. Jakkolwiek wiadomość ta przedstawia się dziś jako pogłoska, potrzebująca potwierdzenia, zasługuje ona jednak na uwagę, gdyż opanowanie obu brzegów Amu Darii i osiedlenie się w południowej Bokharze byłoby niesłychanym tryumfem Rosyi. W ten sposób oskrzydliłaby ona Afganistan od strony północno-wschodniej i mogłaby, pozostawiając na boku Herat i inne fortece afgańskie, posuwać się ku granicy indyjskiej po wielkiej handlowej drodze, łączącej prawy brzeg Amu Darii z doliną Indu.

Kronika.

Kraków, 5 sierpnia

Posiedzenie Rady miejskiej, zapowiedziane na dzień dzisiejszy, zostało odwołane z powodu, że 29 radców miejskich jest nieobecnych w Krakowie.

Festyn „Sokoła" odłożony wskutek niepogody odbędzie się w nadchodzącą niedzielę. Bilety nabyte poprzednio zachowują swoją wartość do czasu odbycia się zabawy; zapowiedziany program nie uległ zmianie.

Kraszewski wyjeżdża po ukończeniu kuracyi w Schintanach, na kilka tygodni do Meranu na winogrona. Czcigodny nestor pisarzy naszych ma się lepiej nieco.

Muzeum Narodowe otrzymało w darze od pana Henryka Bukowskiego ze Sztockholmu cenny portret nieznanej osoby w stroju węgierskim, pędzla Kupetzkiego; rzadki sztych Sadelera, wizerunek Zygmunta III. z r. 1604 i złoty pięciodukatowy medal Jana Kazimierza *Caelitus erigor* bez daty, lecz uważany przez numizmatyków, jako bity po zwycięstwach, odniesionych nad Szwedami 1657 roku. P. Bukowski z uznania godną gorliwością wyszukuje na obczyźnie pamiątki polskie i przesyła je Muzeum Narodowemu.

Chór akademicki w podróży swojej po miejscach kąpielowych, zebrał pewne kwoty na cele filantropijne. Dziś właśnie p. Barabasz nadesłał komitetowi wydalonych 150 złr., komitetowi zaś weteranów 68 złr. 37 ct. Chlubnie to świadczy o chórze akademickim, że w artystycznej wędrówce swojej nie zapominał o szlachetnym celu.

W tutejszej szkole sztuk pięknych otrzymali w rb. pierwsze nagrody następujący uczniowie: Józef Unierzyski za kompozycye medal złoty; Tadeusz Matejko z oddziału malarstwa i Zy-

gmunt Andryehewicz za rysunki medale srebrne; Piotr Dobkiewicz za rysunki i Jan Nalborczyk za rzeźbę medale bronzowe.

JE. p. namiestnik Zaleski przejechał wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Z teatru. P. Florjański, tenorzysta opery lwowskiej, o którego zaangażowanin do Pragi czeskiej donosiliśmy, pozostaje nadal w teatrze lwowskim i jedynie korzystając z urlopu, uda się we wrześniu na gościnne występy do Pragi czeskiej i Warszawy. P. Recki, tenor, który kilkakrotnie debiutował na naszej scenie, zaangażowany został do operetki lwowskiej.

Nowe przedsiębiorstwo powstało w mieście naszem pod nazwą „Wisły"; ma ono za cel dostarczanie wody wiślanej, koniecznej w gospodarstwie domowem. Przedsiębiorstwo wysyła na miasto beczkę, która zaopatruje żądających w wodę świeżą. Agencya przedsiębiorstwa mieści się w Sukienniach w sklepie p. Skalskiego.

Stłumiony ogień Dziś w południe w domu przy ulicy Zwierzynieckiej zapaliły się firanki w pokoju jednej z lokatorek. Szczęściem jeden z domowników energiczną pomocą stłumił ogień i uspokoił przestrach licznych widzów wypadku.

Nowy zapis stypendyjny. Zmarły dnia 24 czerwca 1886 ksiądz Marek Jazienicki, rzym. kat. proboszcz w Chorostkowie, testamentem przeznaczył sumę 6000 złr. w listach zastawnych na utworzenie stypendyów dla uczniów z rodu i imienia Jazienickich. Zarząd tego stypendyum poruczył fundator Wydziałowi krajowemu.

Lwów, 4 sierpnia. Pogrzeb nieodżałowanego śp. Jana Lama, odbędzie się jutro o godz. 5 popołudniu. Przygotowaniami do żałobnego obrzędu zajmuje się osobny komitet, w skład którego wchodzi prezydent miasta p. Wacław Dąbrowski, wybitniejsi obywatele ze świata mieszczańskiego, dziennikarskiego i literackiego. P. Marceli Harasimowicz utalentowany artysta-malarz, narysował wizerunek zmarłego, a podobizna ta ma być rozpowszechnioną w cynkograficznych reprodukcyach, zaś p. Julian Markowski, rzeźbiarz, zdjął dziś maskę z rysów znakomitego publicysty. Do zwłok cisną się tłumy inteligentnej publiczności. Redakcya *Dziennika Polskiego* otrzymała z Wiednia następujący telegram: „Przyjmcie panowie wyraz najgłębszego współczucia z powodu śmierci waszego genialnego kolegi, Lama. Prosimy oraz o wynurzenie najserdeczniejszego współczucia naszego, ciężko dotkniętej rodzinie zmarłego. Z głębokiem poważaniem *Redakcya Tagblatt'u*.

Dzisiejszy *Kuryer Lwowski* i *Dziennik Polski* skonfiskowała ck. prokuratorya za przedruk z *Czasu* wiersza „Od Polaków", odpowiedź p. Chruszczowowi — Sokolnikowi.

Nabożeństwo żałobne za dusze śp. Romualda Trauguta, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego i Józefa Toczyskiego, straconych na stokach cytadeli warszawskiej d. 5 sierpnia r. 1864, odbyło się dziś, jako w wigilię rocznicy ich śmierci męczeńskiej, o godz. 9½ w kościele archikatedralnym. Nabożeństwo odprawił jeden z księży wikaryuszów, a chór amatorów, pod kierownictwem dra Bogdańskiego odśpiewał mszę polskich kompozytorów.

Wydział Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie nadsyła nam następujące ogłoszenie:

Byłych członków a dłużników towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów dawniej Akademii technicznej a obecnie politechniki we Lwowie wzywa wydział, aby najdalej do dnia 5 września 1886 roku długi swoje zwrócili, albo też co do zwrotu takowych z wydziałem się ułożyli, — w przeciwnym bowiem razie sami przypiszą sobie wszelkie możliwe następstwa swej opieszałości, — wydział bowiem zdecydowany jest do chwycenia się wszelkich najenergiczniejszych środków celem ściągnięcia należytości towarzystwa.

we Lwowie dnia 3 sierpnia 1886 r.

Pawlikowski za sekretarza. *Chryściński* prezes.

Rzeszów, 4 sierpnia. Pobliskie, nad Sanem położone, miasteczko Ulanów spaliło się wczoraj ze szczętem. Przeszło 200 domów uległo strasznemu żywiołowi, a 400 rodzin zostaje bez jutra. Wszystkie stodoły napełnione co dopiero plonami tegorocznemi, niemniej zabudowania sądu, poczty i telegrafu stały się pastwą płomieni. Z powodu przerwy w komunikacyi idą depesze do Niska, a stąd przez posłańca dostają się na miejsce katastrofy. Przyczyna powstania pożaru niewiadoma.

Przed tutejszym trybunałem odbędzie się wkrótce senzacyjna rozprawa główna przeciw notaryuszowi z Tarnobrzegu, Konstantemu Regalskiemu o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa.

Żółkiew, 4 sierpnia. Wczoraj o godz. 3 rano wybuchł w Żółkwi pożar, który zaczął się szerzyć ze znaczną szybkością, ogarniając domostwa a strachem przejmując mieszkańców. Około godz. 10 pożar umiejscowiono. Spaliło się domów 12. W czasie ratunku odznaczył się energiczną pomocą komisarz starostwa, Maurycy hr. Dzieduszycki.

Z Kongresówki. Kasa pomocy imienia Mianowskiego dla osób pracujących na polu naukowem liczy obecnie wszystkich uczestników około 1300. Jeden też z członków komitetu w celu zachęcenia tak znacznej liczby członków, z których wielu należy zaledwie do średnio zamożnych, zaprojektować miał, ażeby każdy z uczestników odbierał bezpłatnie egzemplarz wydawanej za staraniem p. Natansona broszury p. t.: „Sprawozdanie roczne z piśmiennictwa naukowego polskiego".

— P. Chouquet, wysłany przez rząd francuski w celu poszukiwań w archiwach tutejszych i rosyjskich źródeł do przyczyn upadku Napoleona I, bawi obecnie w Warszawie, poczem uda się do Petersburga.

— „Sen na kwiatach". Taki tytuł nosi nowy obraz p. Franciszka Żmurki, wystawiony od dnia onegdajszego w salonie artystycznym p. Krywulta.

— W dniu dzisiejszym ustawiony już zostanie w portyku frontowym kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, pomnik Moniuszki dłuta Cypryana Godebskiego.

— Zygmunt Noskowski wykończył już muzykę do obrazu ludowego pani Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej p. t. „Małaszka". Sztuka ta przedstawioną będzie w tym miesiącu przez towarzystwo poznańskie na scenie teatrzyku „Alhambra" w Warszawie.

— Wygnańców z Prus, którzy otrzymali od władz tamtejszych wyroki banicyjne, osiedliło się w gubernii piotrkowskiej 300, jak donosi *Tydzień*. Oprócz tego do granicy pruskiej, przytykającej do gubernii piotrkowskiej, żandarmi pruscy odstawili 20 wygnańców.

— W dniu wczorajszym usunięto rusztowanie z wnętrza restaurowanej obecnie sali teatru Wielkiego w Warszawie. Odświeżono poprzednie malatury tak na suficie, jak i na parapetach, z których trzy górne, tj. paradyz, galerya i drugie piętro już są odnowione. Stosownie do projektu dyrekcyi, zamiast dzisiejszej zbyt ciemnej i posępnej barwy ciemnopąsowej, wnętrza lóż będą pomalowane na kolory jaśniejsze, co niemało przyczyni się do ożywienia sali. Oparcia wszystkich lóż i amfiteatrów będą zaopatrzone w świeże pąsowe wysłania pluszowe, oraz taśmy i pasmanterye złote, co dawniej było zastosowane tylko do nielicznych miejsc. Nareszcie także rezety gipsowe, umieszczone w niszy przedscenicznej, pomalowane zostały żywszemi barwami. Roboty malarskie będą zupełnie wykończone za trzy tygodnie.

Pogrzeb Liszta odbył się 3 bm. w Bayreuth przy olbrzymim udziale publiczności. Wieńców nadesłano ze wszystkich stron świata tak wielką liczbę, że wóz, przeznaczony do ich przewiezienia, nie mógł pomieścić wszystkich tych oznak uznania dla geniuszu zmarłego. Nad grobem przemawiali burmistrz m. Bayreuth Mineker, kapelmistrz Berg i radca Gille. P. Cosima Wagner otrzymała mnóstwo telegramów kondolencyjnych. W Edynburgu, którego to miasta Liszt był honorowym obywatelem, powiewały na wielu domach chorągwie żałobne.

Straszne nieszczęście dotknęło angielską posiadłość Labrador w Ameryce północnej. Zerwała się tam w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca niezwykła burza, połączona z zawieją śnieżną, która odcięła mieszkańców od reszty świata. Indyanie i eskimosy, trudniący się rybołowstwem, pozbawieni żywności, umierają z głodu gromadnie. Biali muszą ukrywać trupów, aby ich czerwonoskórzy nie pożarli. Dotąd skonało już podobno z braku pokarmu blisko 4.000 ludzi.

W Kardaszowej Rzeczycy w południowych Czechach odbędzie się w dniach 7, 8 i 9 bm. uroczystość odsłonięcia pomnika Bolesława Jabłońskiego (ks. Karola Eug. Tupego). Komitet urządzający rozsyła zaproszenia i programy, świadczące o zapobiegliwości jego członków. Podróżni, przybywający na tę uroczystość koleją żelazną, zastaną na dworcu w Sobiesławiu komitetowych, którzy im ułatwią wyszukanie mieszkania. Trzydniowa uroczystość obejmować będzie popisy chórów i orkiestr, wieczorki literacko-artystyczne i wycieczki w malowniczą okolicę. Zmarły poeta czeski, którego pamięć uczczą w tych dniach rodacy, spędził znaczną część życia w Krakowie i zasłużył sobie na to, ażeby mieszkańcy naszego miasta przynajmniej przez wysłanie telegramów wzięli udział w tej pięknej uroczystości.

Klakierzy teatralni, którzy w Europie zachodniej na szeroką skalę uprawiają swój proceder, karani byli surowo w starożytnem państwie rzymskiem. Świadczy o tem następny ustęp z kodeksu Justyniana (Lib. 48, lit. 19 de poenis): „Ludzie, którzy zwykle nazywają się młodzieńcami *(sic)*, zachowują się zawsze hałaśliwie podczas widowisk publicznych; jeżeli nic więcej nad to nie zrobili i nie zostali przedtem ostrzeżeni przez prefekta, ulegają karze chłosty; jeżeli jednak ponownie dopuszczą się tego samego, mogą być skazani na banicyę, a nawet na ścięcie, szczególniej wtedy, gdy często zachowywali się niespokojnie, a ujęci i ukarani, trwali upornie w złem." — Wartoby wznowić podobne rozporządzenie.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W piątek 6 sierpnia: Po raz pierwszy w tym sezonie „Podróż do Afryki", opera kom. w 3 aktach Sonppé'ego.

Z trybunału administracyjnego.

(Wymiar podatku domowo-czynszowego).

Właściciel domu Aron F. przedkładał przez kilka lat władzom skarbowym fasye podatkowe, według których dwa pomieszkania synowi swemu i żonie za rocznym czynszem 450 złr. i 130 złr. wynajmował. Przekonawszy się z dochodzeń, że osoby te rzeczonych pomieszkań same nie używały, lecz za nierównie wyższym odnajmowały czynszem, orzekła władza skarbowa, że proceder ten nieprawne zatajenie czynszu w sobie mieści i skazała za to Arona F. na kilkutysięczną karę pieniężną. Wskutek wniesionego przeciw temu zażalenia zniósł obecnie trybunał administracyjny zgodnie z wnioskami obrońcy dr. Ludwika Wolskiego powyższa orzeczenie jako niezgodne z ustawą, ponieważ właściciel tylko czynsz przez siebie samego pobierany fasyonować jest winien, dalsze zaś choćby za wyższym czynszem podnajęcie pomieszkania na stosunek podatkującego do skarbu wcale nie wpływa.

Franciszek Liszt.

Życie wielkiego artysty, pełne niebywałych dotąd tryumfów i niesłychanej pracy — dobiegło kresu. Bez wytchnienia pracował Liszt lat przeszło sześćdziesiąt, imponował światu jako wirtuoz, kompozytor i pisarz, a wszędzie, gdzie tylko się pojawił, gromadził wkoło siebie legiony entuzyastycznych wielbicieli. Młodym jeszcze będąc chłopcem, odbył on pielgrzymkę po wszystkich wielkich miastach Europy, równającą się pochodowi tryumfalnemu. Dojrzawszy, stał się twórcą nowej szkoły fortepianistów, a kiedy syty tryumfów wirtuoza przestał koncertować, wtedy rozwinął olbrzymią i znakomitą działalność kapelmistrza, kompozytora i publicysty i jako najgenialniejszy przedstawiciel tak zw. „nowo niemieckiej" szkoły, stanął na czele całego ruchu muzykalnego Niemiec. Osiadłszy w Weimarze, zaopiekował się Liszt gorąco Ryszardem Wagnerem, jednając mu zwolenników mistrzowskiem wykonywaniem dzieł jego i pełnemi zapału występami publicystycznemi. Obok tego starał się on urzeczywistnić w dziedzinie muzyki instrumentalnej wszystko to, co Wagner zamierzał i czego dokonał, reformując operę. Że kompozycye Liszta na silną natrafiły opozycyę i wielu znalazły przeciwników, wina to z jednej strony zasad, jakiemi się rządził, powtóre i tej okoliczności, iż naturalna inwencya nie zawsze w prostym znajdowała się stosunku do poetycznych intencyj kompozytora. Artystyczną działalność Liszta należy rozdzielić na dwie epoki. W pierwszej przebiega on wzdłuż i wszerz Europę jako genialny wirtuoz, a wszystko, co wówczas tworzy, jest wypływem olbrzymiej jego fortepianowej techniki. Druga datuje się od roku 1848 tj. od chwili, kiedy osiadłszy stale w Weimarze, wytworzył szkołę i rozpoczął szeroką działalność kompozytorską napisaniem dziewięciu poematów symfonicznych. W pierwszej epoce stał się Liszt Paganinim fortepianu, a chociaż wielce różnił się charakterem od wielkiego skrzypka, to jednak czyniły go doń podobnym nawet niektóre dziwactwa i kaprysy. Entuzyasta, pełen poświęcenia tam, gdzie chodziło o wielkie i szlachetne cele, umiał Liszt spieszyć z pomocą zawsze i wszędzie, a młode talenta znajdywały w nim iście ojcowskiego opiekuna. To też wzbudzał on w każdym, kto go poznał, niemal uwielbienie, a do swego rydwanu przykuwał wszystko, co tylko zasłynęło talentem, dowcipem i pięknością. Z George Sand przebywał Liszt w Szwajcaryi. W Paryżu przyjaciółką jego była hrabina d'Agout (matka trojga jego dzieci), a w Wejmarze przebywała dłuższy czas z nim razem księżna Wittgenstein.

Kompozycye z pierwszej epoki twórczości Liszta wypływały, jak już powiedzieliśmy poprzednio, z olbrzymiej jego techniki fortepianowej, której piętno nosiły na sobie. Składały się one przeważnie z fortepianowych transkrypcyj pieśni Schuberta i symfonij Beethovena, oraz z parafraz i fantazyj osnutych na tematach węgierskich tańców narodowych. Później zużytkował on te same melodye węgierskie w sposób odmienny, tworząc z nich szereg powszechnie dzisiaj znanych, a wspaniałych i wysoce oryginalnych rapsodyj węgierskich. Pod palcami jego fortepian nietylko śpiewał, ale także starczyć mógł za całą orkiestrę. To też pod tym względem gra jego znacznie więcej miała uroku i znaczenia od zaczarowanego smyczka Paganiniego, umiał on z iście tytaniczną siłą oddać na fortepianie wszystkie piękności najpotężniejszych dzieł orkiestralnych.

W drugiej epoce twórczości zmienił Liszt najzupełniej dotychczasowy swój kierunek. Oswobodziwszy się z ciasnych ram fortepianowej kompozycyi, wkroczył w dziedzinę symfonii i w krótkim przeciągu czasu napisał dziewięć t. zw. poematów symfonicznych *(Poëmes symphoniques)* na wielką orkiestrę. Były to: „Les preludes", „Orpheus", „Prometheus", „Mazeppa", „Festklänge" „Heroide funebre", „Hungaria", „Tasso", „Ce qu'on entand sur la montagne", a do całości przystąpiły później „Hamlet", „Bitwa Hunnów" (podług Kaulbacha) i „Ideały". Do Herderowskiego Prometeusza dorobił także chóry, tak, że stanowią one całość ze symfonią tego miana. Jako kompozytor kościelny upamiętnił się najprzód swojem „Ave Maria" — potem mszą na głosy męskie. Na uroczystość poświęcenia katedry w Granie skomponował Liszt później drugą mszę t. zw. „Graner Messe." Z kompozycyj kościelnych większych rozmiarów wymieniamy tu jeszcze „Siedm błogosławieństw" („*les beatitudes*") kilka bardzo pięknych psalmów na chór i orkiestrę, oraz wspaniałą legendę o św. Elżbiecie, oratorium „Chrystus" i niewydane dotychczas oratorium „św. Stanisław."

Wyznając zasadę, że cel sztuki nie kończy się na uznawaniu pomników przeszłości, ale że zadaniem jej jest także podnosić i wspomagać usiłowania pokoleń żyjących, podnosił i wykonywał Liszt wszystko, co tylko się zalecało rzeczywistą wartością. Naturalnie, że zaraz po przybyciu do Weimaru otoczyło go wielkie koło uczniów, pragnących przedewszystkiem wyrobić się na pianistów. Wymieniamy z nich tylko najwybitniejszych i znanych powszechnie, jak Hans v. Bülow, Karol Tausig, Franciszek Beudel, George Leitert, G. Sgambatti, Juliusz Zarembski, Józef Wieniawski, Ludwik Marek, Eugeniusz d'Albert, Zofia Menter, Wiara Timanow, Marta Remmert etc. etc. Ale nietylko znakomitych pianistów wykształcił Liszt, wpłynął on także niepomiernie na rozwój kompozytorskich talentów ludzi tej miary, co Rubinstein, Raff, Lancu, Cornelius, Draeseke i inni, a światu muzykalnemu niemieckiemu pierwszy dał poznać dzieła Wagnera i Berlioza. Dla Polaków żywił Liszt najgorętsze sympatye, a wymowny ich dowód złożył w znakomicie napisanej monografii Chopina, z którym ściśle go łączyły stosunki przyjaźni. Z prac literackich Liszta wymienić należy jeszcze oprócz monografii Chopina, wyborne studyum o muzyce cygańskiej, dalej „Lohengrin et Tannhaüser de Richard Wagner", „Fliegender Holländer", monografię Roberta Franza, „de la fondation Goethe a Weimar" oraz mnóstwo artykułów muzykalnej treści, rozrzuconych po niemieckich i francuskich pismach.

Dział ekonomiczny.

Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie. Stan wkładek dnia 30 czerwca 1886 659406 89 złr. Wpłynęło w miesiącu lipcu 1886 r. na 1?0 książeczek 57624.93 złr. Razem 717031 82 złr. Zwrócono w miesiącu lipcu 1886 r. na 201 książeczek 41328.56. — Stan wkładek dnia 31 lipca 1886 r. 675703.26 złr.

Pocztowe kasy oszczędności w miesiącu lipcu. W całej Austryi złożyło w tym miesiącu w oddziale oszczędności stron 4016, w tem w Galicyi stron 715; w oddziale czekowym ogółem 286 stron, w tem w Galicyi tylko 5. Złożono Oszczędności w całej Austryi 1,350.538 złr., — w tem w Galicyi 84.235; zwrócono ogółem 1,262.638 złr., w tem w Galicyi 50.669, pozostało więc w Galicyi nowej oszczędności 33 566 złr. — W ruchu czekowym złożono ogółem 40.796.181, — w tem w Galicyi 1 370.598 złr.; — wypłacono ogółem 40.060.407 złr., w tem w Galicyi 434.779 złr.

Ostatnie wiadomości.

Berliner Boersen Ztg. donosi, że „baron Zedlitz ze śląskiego swego regencyjnego obwodu do nowego obrębu swej działalności ze sobą sprowadzi cały szereg podwładnych urzędników. Rozumie się samo przez się, że władza na przyszłe lata właśnie w Poznańskiem i Prusach Zachodnich otoczyć się musi urzędnikami czysto niemieckimi. Z rozpraw nad prawami polskiemi okazało się bowiem, jak przywódzcy polskiego ruchu z arystokracyą polską w ostatnich latach, tak przez ponęty, jak przez środki gwałtowne, starali się w swój zakres wciągnąć szczególnie nauczycieli. W czasie przyszłym starania te na pewnoby się zdwoiły i potroiły. Temu więc obecnie stawi się skuteczną zaporę."

Bardzo słusznie — odpowiada na to berliński korespondent *Dziennika Poznańskiego*, że straszenie czysto niemieckimi urzędnikami w polskich prowincyach, chyba śmiech tylko obudzić może, a jeżeli br. Zedlitz chce nowych urzędników niemieckich w Poznańskie sprowadzić, byłoby to dolewaniem wody do morza.

Taż sama *Berliner Boersen Ztg.* tryumfuje już, że polskie Towarzystwo akcyjne, celem kupowania ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, nie przyjdzie do skutku. „Nic więc z tego nie będzie — można się tego było spodziewać. Polak jest zawsze gotów do współudziału, gdzie chodzi o drobną konspiracyę, ale do datków pieniężnych nie jest on skorym" itp. Czy nie przedwczesny to tryumf?

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 5 sierpnia. Godz. 1 minut 35. (Biuletyn meteorologiczny). Najmniejsze ciśnienie atmosferyczne między 745 a 750 milim. jest w gubernii moskiewskiej i sąsiednich; największe między 770 a 765 jest w środkowej Francyi. Drugie najmniejsze ciśnienie jest w północno-zachodniej stronie od brzegów Szkocyi. Wiatr północny; — żadnej zmiany od wczoraj; — miejscami deszcze; — powietrze się ociepla; — należy się spodziewać pogody.

(Z biura korespondencyjnego.)

Berlin, 5 sierpnia. W Fryburskim procesie socyalistów za należenie do tutejszego tajnego związku Bebel, Auer, Vollmar, Viereck Frome i Ulrich skazani na dziewięć miesięcy, — Mueller, Heinzel i Dietz na sześć miesięcy więzienia i zwrot kosztów.

Berlin, 5 sierpnia. Poseł chiński odjechał do Petersburga.

Heidelberg, 5 sierpnia. Wszystkie związki studenckie urządziły wczoraj wieczór wielki pochód z pochodniami na cześć wielkiego księcia Badeńskiego, jako rektora uniwersytetu. Sześć orkiestr i 2.000 pochodni stanowiło okazały orszak. Członkowie rodzin panujących zgromadzeni w oknach ratusza i na balkonie, przyjmowali pełne zapału objawy czci. Cesarzewicz niemiecki odjechał stąd wczoraj wieczorem o 10 minut na 11, żegnany na dworcu przez rodzinę wielkoksiążęcą i innych dostojników.

Heidelberg, 5 sierpnia. Toast wielkiego księcia na cześć cesarza podczas uczty w muzeum wielbi go jako ukoronowanego koroną cesarską, a więc jako reprezentanta wielkości i potęgi Niemiec, oraz jako obrońcę pokoju, jako troskliwego opiekuna duchowego rozwoju narodów i ich interesów.

Nisz, 5 sierpnia. Skupczyna uchwaliła przeważną większością w zasadzie wniosek o pożyczkach z obligacyj funduszu państwowego „uprawa fondawa"

Turyn, 5 sierpnia. Król grecki odjechał wczoraj popołudniu do Paryża.

Londyn, 5 sierpnia. *Biuro Reutera* zaprzecza podanej przez *Daily Chronicle* wiadomości, jakoby rząd turecki zamierzał odwołać Muktara paszę z Egiptu i powierzyć mu dowództwo korpusu na granicy armeńskiej.

Lord Harris został zamianowany podsekretarzem stanu w ministeryum wojny.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 4 sierpnia 1886	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	— —	84·45
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	— —
„ srebrna	—·—	106·10
„ złota	—·—	120·40
4% Renta złota węgierska	107·55	107·35
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	874·—
Akcye kredytowe austryackie	280 40	281·20
„ „ węgierskie	288·—	28[illegible]·75
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	— —	10· –
Lombardy	—·—	11[illegible]·60
Akcye Karola Ludwika	198 50	19[illegible]·10
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	228·—
Anglo-bank	—·—	118·—
Union	72·50	7[illegible]·50
Bankverein	103 50	104·—
Staatsbahn	231·30	231·20
Elbethalb.	171·50	171·75
Tramway	—·—	197 80
Länderbank	221·80	22[illegible]·20
Alpine	— —	2[illegible]·—
Marka	— —	61·60
Rubel	222 50	12[illegible]·35
Dukat	— —	5·97
Berlin d. 4 sierpnia 1886		
Banknoty austryackie	—·—	— —
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	454·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 5/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	122 —	122 75
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 6[illegible]	62 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 87	5 98
20-to frankówka złota	9 97	10 03
5% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic „ „ 100	95 50	96 7
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 75	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 30	96 60
5% Obligi komunalne I Emis.	99 75	100 7
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 25	97 —
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	94 25	95 —
5% „ „ „ „ „	102 05	102 55
6% „ „ Banku hip.	103 25	104 —
5% „ „ „ „ z prem. 10%	102 20	102 70
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 10	100 60
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	100 —	101 —
4% „ likwid. „ „ „ 100	91 50	93 —

Lwów, dnia 4/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	279 —	281 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	102 —	102 50
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	96 50	97 25
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	96 25	96 65
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 15	100 40
4% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 90	105 40
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	95 75	96 50
5% [illegible] Banku kraj. za złr 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 4/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 75
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	93 —
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	99 00
5% „ „ „ II. „ „ 100	— —	98 ?0
5% „ „ „ III. „ „ 100	— —	97 80
5% „ „ „ IV. „ „ 100	— —	97 50

Wiedeń, dnia 4/8.

OBLIGI DŁUGU PANSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	85 ?0	85 65
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	86 30	86 45
4% „ „ złota „ „ 100	121 20	121 40
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	102 0	102 20
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	131 75	132 75
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	142 30	142 70
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	141 —	141 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 50	169 75
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 25	168 75

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	107 80	107 95
5% „ papierowa „ „ 100	95 —	95 15
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	120 —	121 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	123 50	123 80
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	123 25	123 75
?% Losy (Cisańskie Theiss-Reg.) „ „ 100	126 —	126 50

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	105 20	106 60
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 ?0	— —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 30	105 ?0
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 30	105 90

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	119 —	— —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 —	107 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	31 60	31 80
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	17 60	17 90

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 25	96 75
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 25	103 75
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 25	102 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	100 —	100 40
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-1 „ „ 100	99 —	100
7% „ „ „ „ „ 20-1 „ „ 100	103 —	— —
6% „ „ „ „ „ 36-1 „ „ 100	99 60	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	125 25	125 75
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 25	100 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	100 50	101 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	96 40	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	102 —	102 50
4½% „ „ „ „ „ 100	101 —	101 30
4% „ „ „ „ „ 100	98 80	99 20
5% Banku hip. węg. z premią „ 100	104 80	105 20

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	102 —	102 25
5% Ferdynanda półnoen. na 300 „ „ 100	117 —	117 50
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 30	101 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	102 40	102 70
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	84 10	84 50
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	93 50	94 —
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	25 —	94 80
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	100 70	101 10
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	161 50	162 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 70	102 10
5% Nordosty na 300 „ „ „ 100	101 40	101 80
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 40	72 90

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 50	180 –
Klary „ 40 „ m. k.	44 —	45 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	118 75	119 25
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 25	18 75
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	45 50	46 -
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 40	14 70
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 35	9 70
Rudolfa „ 10 „ w. a.	19 25	19 50
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	30 —	— —
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	137 —	— —
4% „ „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	114 50	114 80
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	103 60	104 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	281 10	281 ?0
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	288 40	288 80
14·50	Laenderbank „ 200 „	222 —	222 25
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	870 —	872 —
—·—	Unionbank „ 100 „	73 30	73 70
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	279 —	281 —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma na 200 zł.	192 30	192 80
152·50	Ferdynanda Półnoen. „ 1050 „	2287—	2294—
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	220 75	221 —
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	198 —	198 25
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	228 50	229 —
11·50	Elżbiety „ 200 „	247 —	247 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	164 —	164 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	194 —	194 50
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	189 50	190 —
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	231 40	231 70
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	115 50	116 —
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	396 —	398 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 94	5 96
	20-to Frankówki „ „	10 01	10 02
	20-to Markówki „ „	12 36	12 38
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 33	10 35
	Funty szterlingi „ „	12 58	12 63
	Banknoty włoskie „ „	49 90	50 —
	Ruble papierowe za 100 sztuk	122 25	12[illegible] 50

L. 13,899.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Krakowa ma zamiar zakupić kilka beczkowozów systemu Talarda dla użytku rolników.

Magistrat wzywa przeto uprzejmie właścicieli dóbr i panów rolników, którzy mają zamiar pobierać nieczystości kloaczne, aby zgłaszali się do Magistratu o to w celu oznaczenia liczby wozów dla Ich użytku sprawić się mających.

Nieczystości kloaczne obecnie w każdem prawie postępowem gospodarstwie, odpowiednio użyte, ważną odgrywają rolę i znaczne przynoszą korzyści w uprawie gruntów.

Gmina miasta Krakowa chcąc przyczynić się do rozwoju rolnictwa, wszelkie poczyniła ułatwienia dla rolników, chcących pobierać nieczystości kloaczne z miasta.

Bliższych warunków i wyjaśnienia udziela Urząd Budownictwa miejskiego, gdzie również z wszelkiemi zgłoszeniami najmu beczkowozów zwracać się należy.

Kraków, 30 lipca 1886 r. 1179 1 6